

Reformacja bez Lutra



TOMASZ FIAŁKOWSKI

WSZYSTKIM, DLA KTÓRYCH STARY TEATR JEST wartością bezcenną, powtarzam: – Nie lękajcie się!” – mówił Marek Mikos, gdy komisja konkursowa wskazała go jako najlepszego kandydata na dyrektora tej sceny, odrzucając pełniącego dotychczas tę funkcję Jana Klatę. Minęły trzy miesiące – i lękamy się coraz bardziej.

Najpierw rozpadł się duet Mikos–Michał Gieleta. Sprowadzony z zagranicy reżyser miał być dyrektorem artystycznym, obaj podkreślali, że podobnie myślą o teatrze i doskonale się rozumieją. Szybko jednak przestali i już w sierpniu zaczął się żenujący spektakl wzajemnych zarzutów, mniej przypominający proces rozwodowy, a bardziej kłótnię chłopców, którzy mieli wspólnie budować zamek z piasku, zdołali jednak tylko wykopać dziurę i stoją teraz nad nią, pokazując sobie języki. Kłótnia trwa – a tymczasem 1 września

Mikos objął rządy. Program konkursowy poszedł w zapomnienie, pojawiły się nowe propozycje, ale niemal wszyscy reżyserzy, których dyrektor wymienił jako potencjalnych współpracowników, natychmiast odmawiali. Mikos za to porównał siebie do... Marcina Lutra. Podobno po jego przemowie do zespołu głos zabrała Anna Dymna: „Mówił pan długo, ale ja nic nie zrozumiałam”. Jeśli tak było, to doskonale znakomitą aktorkę rozumiem, bo po obejrzeniu w internecie dwóch wystąpień Mikosa miałem podobne wrażenie. Teraz minister Gliński zaapelował o spokój i nie wykluczył powtórzenia konkursu „w trybie pilnym”.

Można by z tego sklecić scenariusz niezłej farsy, ale śmiać się trudno. Bo ofiarą pada teatr ze świetnym wielopokoleniowym zespołem, któremu odbiera się motywację, pozbawiając sensownej wizji przyszłości. Panie ministrze – rozumiem, że chciał się pan koniecznie pozbyć Jana Klaty, ale co dalej? Może lepiej działać nie tyle „w trybie pilnym”, ile z większą dozą zdrowego rozsądku? Zacytuję biskupa Krasickiego: „Dla was to jest igraszką, nam idzie o życie”... ©®